



Przełożyła Justyna Teodorowicz

Szkło kontaktowe

Pewnego dnia stałem się nagle szklany:
przezroczysty i nadmiernie kruchy.
Wszystko było przeze mnie widać jak przez szkło
kontaktowe. Gdybym chciał, mógłbym się łatwo potłuc
o bruk przy pierwszym potknięciu.
Byłem pośrodku między ludźmi kroczącymi przede mną
i tymi, którzy szli za mną, ślepi,
trzymając mnie nieświadomie za rękę
jak białą laskę.

Młodzi poeci

Myslałem: śmierć upodobała sobie szczególnie młodych poetów wszystkich
pozbawionych wieku nigdy się niestarzejących
ich kości trzeszczą niczym świeżo napisane
wiersze pod jej oponami
bardzo, ale to bardzo krytycznymi
a potem nagle stają oni znów na nogi

Zimowa opowieść

Cienka warstwa śniegu, kartka A4
jak okiem sięgnąć,
w której żłobisz czarne litery. Śnieg,
który tak łatwo się pali.

Przypis do pierwszego listu do K

Patrzę na niebo – ogromny monitor
jakiś czarno-biały film od czasu do czasu
z nowymi wstawkami w kolorze
Humphrey Bogart, Greta Garbo, Luis Buñuel albo Tarkowski
obok mnie leżysz ty nieco skrępowana odwrócona
twarzą do góry
twoje ubranie zabrała już woda, rwący potok
wiatr, co z wolna obmywa niebo spienioną chmurą
jedno słowo
zapowiada powoli kolejne w powietrzu
to nic
towarzysz nam
miriady niewidzialnych istot

Drugi przypis do listu do K

Ja nie dotykam cię wargami mój język
nie odgaduje twego imienia mlaskając z rozkoszy
moje palce nie odkrywają twoich oczu
nie oślepia mnie błyskawica
twego zadowolonego westchnienia
nie wołam cię z pełnymi ustami
ani nie ścigam cię myślą
przez zarośla bezksiężycowej nocy, ani
w czterech ścianach tego świata
nie mogę cię dogonić

odwróć się, wstań, podejdź
bliżej.

To wszystko na nic

Może jutro napiszę nowy wiersz.
Dziś jestem chory.
To wszystko na nic.
Myśli w książkach jak piranie w wodzie.
Między palcami strzępki
mojego własnego ciała.
Aż się nasycą.

Piosenka

Nie wahajmy się
tak często dajesz jedną ręką
a bierzesz dwiema Panie
wielka jest Twoja moc.

Nie wahajmy się
odszedłeś to koniec odszedłeś na dobre
żegnaj chłopcze krzyczysz za nim ochryple starzec
na małej wyblakłej fotografii.

Nie wahajmy się
nawet cię dobrze nie znam
tylko z widzenia
ale nie wiem jak teraz wyglądasz.

Nie wahajmy się
co zaśpiewałeś to zaśpiewałeś
cisza owija grubym bandażem śniegu
czarne ciało.

Moje oczy zaczęły wreszcie widzieć

Moje oczy zaczęły wreszcie widzieć
materię, noc, przepaść, niebo,
płomyk, błyskawicę, krew
trawy nieznaną, zieloną,
serce, które ją żywi.

Czarna dziura

Przychodzi dzień, w którym zawierają się wszystkie pozostałe. Jak w czarnej dziurze.
Może nim być każdy, nie tylko ostatni dzień tygodnia.

Dla mnie, nie wiedzieć czemu, była to środa.
Koło południa. Kiedy każdy wychodzi na chwilę z domu.
Powietrze lipcowego lata paliło ziemię.
Stopy w ruchu zachęcane do biegu.

Potem wszystko zaczęło znikać w cudowny sposób.
Ja sam byłem jedynym świadkiem mojej własnej nieobecności.

Teraz melancholijnie kontempluję przeszłość:
tąkę pełną rosy,
majaczącą na niebie jutrzenkę, lunatyka,
który powoli, powoli uczy się widzieć.

Jestem poetą sceptycznym

Jestem, wiem o tym, poetą sceptycznym.
Nie mam żadnych złudzeń
co do mojej poezji.
Liczba tych, którzy będą ją czytać, nie jest moją obsesją.
Ani sprzedany nakład nowego tomiku wierszy,
na który rzuca się tylko mój wydawca.
To moja podziemna działalność. Ukryta. Kazirodcza.
Tylko ja wiem, że piszę.
I przypadkiem dociera to
do czytelnika. Dla mnie najczęściej
jest już za późno. Albo o niczym nie wiem.
Ale dla niego – nie, jest to świeże, nowiutkie:
mój wiersz może go uratować przed czymś w ostatniej chwili.
To jak przeszczep rzadko zgodnych organów.
Wiersz jest właśnie tym, oddaniem organów.
Serca. Wątroby. Skóry. Oddechu.
Żywa część niewidzialnego mnie
przechodzi wówczas bezpośrednio do niego.

Albo jak umarli pogrzebani w niebie, w Tybecie,
oddani na żer sępom.